



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU
FANTASTYKI
#291, LIPIEC-SIERPIEŃ 2013



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

WAKACYJNE REMANENTY

Znowu we wstępiaku muszę wrócić do informatorowej autotematyki. Ale może to ostatnie takie wyjaśnienia przed całymi miesiącami spokojnej pracy.

Co do numeru czerwcowego (289): kolegium redakcyjne odbyło się wyjątkowo późno, bo pod koniec miesiąca. Mieliśmy nadzieję, że na stronę internetową i do druku czerwcowiec trafi w pierwszej połowie lipca. Niestety, w wyniku różnych zawirowań techniczno-organizacyjnych, stało się to o miesiąc później. Mamy cichą nadzieję (acz nie chcemy zapeszyć), że to już ostatnia aż taka obsuwa. Tym bardziej, iż tym razem składem całości zajął się również Grzesiek Szczepaniak, który, chociażby z racji pobytu na miejscu, będzie mógł coraz skuteczniej odciążać (i tak wykonującego głównie i ostateczny szlif) Tomka Hogę na tym „postkolegialnym” etapie obróbki naszego miesięcznika. Paru stałych rubryk niestety zabrakło, stało się to jednak z przyczyn od nas niezależnych, np.: Zakazana Planeta zaliczyła wyraźną przerwę w zamieszczaniu swych potocznych recek (a szkoda!), zaś zajęty innymi zleceniami Tomek Mering nie zdążył narysować komiksowej planszy (choć scenariuszy ma jeszcze kilka, w tym jeden również od Ogana).

W środku wakacji złożony został kolejny numer specjalny (290) – znów literacki. Tym razem jest to pokłosie warsztatów przeprowadzonych wśród trójmiejskiej młodzieży szkolnej przy współudziale Magdy Kaczmarczyk (notabene niegdyś, przez krótki czas, naszej koleżanki redakcyjnej) i przy współfinansowaniu gdańskiego Urzędu Miejskiego. Z owym numerem jednak, poza adiustacją, nie miałem wiele wspólnego: merytorycznie nadzorował go Michał Szklarski, a skład znanymi tylko sobie sposobami zorganizował Yoga. Przeczytawszy uważnie wszystkie zakwalifikowane utwory, muszę szczerze pogratulować Młodym Ludziom biorącym udział w warsztatach: poziom prac był naprawdę wysoki, a pomysły nader oryginalne (oczywiście czuje się, iż pisali to debiutanci, jednak takie debiuty dobrze rokują na przyszłość!). Jeśli „Informator” #290 nie wpadł komuś z Was w ręce (z uwagi na objętość został wydany w mniejszym nakładzie), niezmiennie zapraszam na stronę internetową Gdańskiego Klubu Fantastyki. Przy okazji zachęcam autorów, jak też innych czytelników z terenu naszego województwa do wzięcia udziału w VIII edycji konkursu literackiego Powiew Weny, organizowanego przez wejherowską Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną, gdyż futurystyczna wizja Pomorza to chyba temat inspirujący dla różnej maści fantastów...

W tym numerze (291) – podwójnym, bo powakacyjnym – witamy nowego artystę w galerii informatorowych okładek. Do godnego grona poprzedników dołącza bowiem Jarosław Kosiorek. Świat znów okazał się mały, gdyż Jarek jest moim klasowym kolegą z orłowskiego Liceum Plastycznego; wcześniej zresztą przez wydawnictwa GKF-u przewinęły się plansze i rysunki mego innego licealnego przyjaciela – Marka Górnisiewicza. Bardzo się cieszę, Jarku, z Twojej okładki i mam nadzieję, że jeszcze nieraz zagościsz czy w „Informatorze GKF” czy w „Anatomii Fantastyki”! Przy tej okazji powtarzam apel do wszystkich potencjalnych ilustratorów i komikarzy, a także reporterów, recenzentów oraz wszelakich innych korespondentów, by przysyłali swoje materiały (a klubowe to już wręcz obowiązkowo) do naszej redakcji. Tylko wtedy będziemy mogli stworzyć pismo urozmaicone, trzymające rękę na pulsie i prawdziwie fantastyczne! Materiały nie muszą być idealnie wyczelowane: korektę i adiustację zapewniamy w redakcji. Najlepiej wysyłać je bezpośrednio do mnie, na adres mejlowy wampiur@wp.pl – prosiłbym tylko dopilnować, by były one z rozszerzeniem DOC (bez X!) i niezipowane. Z góry dziękujemy za wszystko, co przysłecie!

Życząc miłej lektury tego numeru, zabieram się powoli za wrześniowiec (292).

JPP

PS Dziękuję Organizatorom Polconu za zaproszenie na poświęcone Papierowi spotkanie wspominkowe; niestety, z uwagi na delegacyjny wyjazd, nie dam rady pojawić się w stolicy.

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#291 LIPIEC-SIERPIEŃ 2013

ŻYCIE KLUBU

Urodziny członków

RELACJE / GRY

Magiczna ofensywa w GKF-ie

Bartek Szwichtenberg

Co słychać w dziale gier

Adam Cetnerowski

Zasiedlenie małej krainy

Adam Cetnerowski

INFORMACJE

Zapowiedzi wydawnicze

Janusz Piszczek

Niusy

PUBLICYSTYKA

Okruchy Ogana. Korespondencja nr 43

Grzegorz Szczepaniak

Aneks do Korespondencji 41

Grzegorz Szczepaniak

Wizja wciągająca i wizja nijaka

Karol Ginter

Szulkin po radziecku, czyli pierwszy gruziński kosmonauta

Andrzej Prószyński

KOMIKS

Gdy stawką jest władza...

Jan Plata-Przechlewski, Tomasz Mering

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4

ADRES:

80-385 GDAŃSK

5

UL. OPOLSKA 2

6

STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

8

KONTO BANKOWE:

PKO BP I O/GDYNIA

52 1020 1853 0000 9902 0067

10

8359

14

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZ-

PŁATNE

21

27

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI,

27

GRZEGORZ SZCZEPANIAK,

MARCIN SZKLARSKI,

29

MICHAŁ SZKLARSKI,

TOMASZ HOGA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

31

OKŁADKA:

JAROSŁAW SŁAWOMIR

KOSIOREK (JARKOS)

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy wrześniowi Urodzeńcy!

Czegóż Wam życzyć po wakacyjnym sezonie?

...tym z Was, którzy pracują, a lubią plaże i upały – by czas do kolejnego lata zleciał jak najszybciej!

...tym z Was, którzy pracują, ale nie lubią leżeć plackiem na plaży – udanego urlopu w Tatrach lub w Bieszczadach!

...tym z Was, którzy jeszcze się uczą – możliwie bezbolesnego powrotu w szkolne mury!

...tym z Was, którzy studiują, a czeka ich wrześniowa sesja – by celująco pozdawali zaległe egzaminy!

...tym z Was, którzy studiują, lecz mają spokojny trzeci miesiąc wakacji – radosnego korzystania z tegoż!

...tym z Was, którzy są emerytami i rencistami – by czarna dziura nie wchłonęła całego budżetu państwa!

...tym z Was, którzy są bezrobotni – by pogłoski o rychłym końcu kryzysu nie okazały się fantastyką!

...tym z Was, którzy są rentierami – po prostu cholernie zazdrościmy!

Redakcja „Informatora”

2	Kamil Kornatowski	16	Robert Bujniewski
3	Angelina Kupidura		Anna Martuszczyńska
7	Bartosz Jaworski		Grzegorz Wąs
11	Bartosz Rzepka	20	Aleksandra Niestuchowska
12	Jacek Kominek	21	Maciej Bulanda
	Grzegorz Szczepaniak	23	Maciej Czerwiński
13	Dominik Gaworczyk	27	Robert Jaliński
	Rafał Ziemkiewicz	28	Kinga Kowalewska
14	Joanna Kopycińska	29	Mariusz Kanabrodzki
			Janusz Piszczek



BARTEK SZWICHTENBERG

MAGICZNA OFENSYWA W GKF-IE

Już prawie osiem miesięcy trwa ofensywa *Magic: the Gathering* w wykonaniu Gdańskiego Klubu Fantastyki. Wzmoczona praca działu gier karcianych naszego klubu doprowadziła do reaktywacji gdańskiej sceny turniejowej najpopularniejszej kolekcjonerskiej gry karcianej na świecie. Ogromne znaczenie ma tutaj pozyskanie przez GKF siedziby przy Brzozowej, dzięki której mamy możliwość organizowania regularnych spotkań. Od października zeszłego roku zorganizowaliśmy łącznie ponad 20 turniejów, na których pojawiło się więcej niż 50 unikalnych graczy. Co najbardziej cieszy – wielu z uczestników naszych eventów to nowe twarze, które do tej pory karty przekręcało tylko w zaciszu domowym. Zaraziliśmy ich naszą wspólną pasją i spowodowaliśmy, że zdecydowali się dołączyć do wspólnej zabawy.

W kwietniu tego roku GKF, we współpracy z gdyńskim sklepem Futurex, zorganizował turniej eliminacyjny do *Bazaar Of Moxen* – największego i jednego z najbardziej prestiżowych turniejów *Magic: the Gathering* w formacie Legacy organizowanych na świecie. Możliwość przyzywania najpotężniejszych stworów i rzucania najsilniejszych zaklęć, jakie widziało M:tG, przyciągnęła na turniej 18 graczy. Do wyłonienia najznakomitszego spośród magów potrzebowaliśmy aż 6 rund.



Bezkonkurencyjny okazał się Adam Choma, kierowca UR Sneak and Showa. Niewiele gorszy był Maciek Buli, który dzięki zasypywaniu przeciwników dużą ilością czarów i one-shotom z Goblin Charbelchera utrowała sobie drogę do drugiego miejsca. Czołowa dwójka została nagrodzona jedno- i dwurundowymi BYE'ami na turniej główny odbywający się w Annecy we Francji. Natomiast czterech najlepszych graczy otrzymało nagrody współfinansowane przez GKF. Turniej mimo mniejszej niż oczekiwana frekwencji okazał się być wielkim sukcesem, a gracze ciągle dopytują, kiedy kolejny większy turniej, na którym będą mogli sprawdzić swoje umiejętności w grze z najlepszymi.

Czerwiec przyniósł nam premierę nowego, ściśle limitowanego dodatku do *Magic: the Gathering* – *Modern Masters*. Zawiera on 229 kart przedrukowanych ze wcześniejszych dodatków – począwszy od ósmej edycji, na *Alara Reborn* kończąc. W boosterach MM możemy znaleźć najbardziej porządane przez magicowców karty: Tarmogoyfa, Vendilion Clique, czy Dark Confidanta. Ceny boxów osiągnęły niebotyczne ceny jeszcze przed ich trafieniem na sklepowe półki. Również my nie mogliśmy przejść obojętnie obok kuszących zawartością paczek. Dzięki dalszej współpracy



turexem w nasze ręce wpadły trzy draft sety tego dodatku, dzięki czemu rozegralismy trzy drafty. Myślę, że nie usłyszę sprzeciwu, jeżeli określe Modern Masters jako jedno z najlepszych posunięć Wizardów w ostatnich latach. Selekcja kart znajdujących się w dodatku oraz podekscytowanie towarzyszące otwieraniu boosterów tworzą wyjątkowy duet i zapewniają niesamowite wrażenia na długie godziny, nawet po zakończeniu turnieju.

W najbliższym czasie, być może jeszcze w okresie wakacyjnym, otworzymy pierwszą edycję GKF-owej Ligi Legacy. Przewidujemy również organizację kilku spotkań dla początkujących oraz dla tych, którzy chcieliby posmakować trochę magii i nauczyć się podstawowych zasad. Oczywiście takie osoby

są również mile widziane na organizowanych przez nas turniejach dla graczy bardziej zaawansowanych – w końcu od kogo się uczyć, jak nie od lepszych i bardziej doświadczonych? Mogę zapewnić, że nie spoczniemy na laurach i zrobimy wszystko, by trójmiejska scena Magic: the Gathering dalej rozwijała się tak prężnie, jak w pierwszych miesiącach naszej działalności.

Wszystk ich zainteresowanych uczestnictwem we wspólnych spotkaniach z *Magic: the Gathering* zapraszam do śledzenia kalendarza wydarzeń GKF-u oraz do kontaktu ze mną – zarówno po przez forum GKF, jak i mailowo: szwichtenberg@gmail.com. ■



ADAM CETNEROWSKI



ALEA IACTA EST

CO SŁYCHAĆ W DZIALE GIER

Cd poprzedniego numeru „Informatora” nie minęło zbyt wiele czasu, ale ze względów produkcyjnych dla mnie sporo czasu przeleciało. Mogę więc pochwalić się pierwszymi działaniami w ramach Działu.

Na pierwszy ogień poszły gry planszowe. Oto co udało się zrobić:

- Dokonałiśmy wielkiego remanentu gier. Przygotowaliśmy decyzję o odchudzeniu kolekcji o kilka bardzo wybrakowanych lub

absolutnie niepopularnych pozycji (czekamy na Zarząd jesienny). Zidentyfikowaliśmy gry, w których brakuje komponentów i poprosiliśmy wydawców o uzupełnienie braków.

- Przepakowaliśmy skrzynię na Brzozowej. Jeśli ktoś nie wie: w Bazie Wrzeszcz jest spora część kolekcji klubowej – zaplanowana tak, aby można było rozegrać szybką partycykę fillera oczekując na resztę grupy lub spotkać się na poważniejsze planszówkowanie. Zawartość będzie regularnie rotowana, aby udostępnić większą część kolekcji, w szczególności nowości. Jeżeli ktoś ma niepotrzebny (zamykany) mebel, w którym moglibyśmy trzymać kilka dodatkowych pozycji, niech skontaktuje się ze mną lub Ravenem.

Space Cadets

Kooperacyjna gra czasu rzeczywistego, w której gracze wcielają się w oficerów obsługujących mostek kapitańskiego statku kosmicznego. Na wstępie dwie ciekawostki: gra została zaprojektowana przez ojca, syna i córkę; oryginalnie autorzy chcieli pozyskać licencję *Star Trek* – ale stwierdzili, że szkoda zachodu.

Na czym polega rozgrywka? Bazując na celach misji i sytuacji na planszy, gracze ustalają plan działań na najbliższą turę, po czym każdy siada do swojej konsoli: mechanik musi dostarczyć moc do systemów, nawigator zaplanować trasę lotu, zbrojmistrz załadować torpedy. Każda konsola to inna mini-gra: poker, układanie puzzli, rozpoznawanie kształtów dotykaniem. Każda z gier jest prosta... tyle że na wykonanie zadania ma się 30 sekund! (Do gry dołączona jest klepsydra, ale zdecydowanie wygodniejsza jest aplikacja na tablet lub telefon stworzona z myślą o grze).



- Skoro Brzozowa w temacie – szukam osób chętnych do organizacji regularnych spotkań planszówkowych. Na razie istnieje możliwość grania we wtorki, gdy spotyka się moja grupa. Proszę potwierdzać chęć grania, bo czasami odwołujemy spotkanie.

Na następny ogień idą RPG (mam nadzieję zorganizować spotkanie jeszcze w sierpniu), a potem strategia. Zachęcam wszystkie osoby, które mają pomysły lub chcą pomóc, do kontaktu (najlepiej przez forum GKF-u).

Od czasu ostatniego artykułu Dział Gier wzbogacił się o kilka pozycji: *Innowacje*, *Cosmic Encounter*, *Space Cadets*. Minirecenzje będą pojawiać się w kolejnych numerach (trzeba „karcić” PPJ-a). Dzisiaj najnowszy nabytek.

Po upływie rzeczonych 30 sekund statek wykonuje zaprogramowane rozkazy: włącza tarcze (lub nie), leci według zaplanowanej trasy, itd. Na koniec jeszcze zbrojmistrz strzela załadowanymi torpedami (gra w kapsle), po czym ruch wykonują przeciwnicy. I zabawa zaczyna się od początku.

Gra może wydawać się infantylna lub głupia, ale naprawdę wciąga. Presja czasu i wykonywane jednocześnie zadania budują poczucie wspólnej misji. Gra pozwala na zabawę 3–6 graczy. ■



ADAM CETNEROWSKI

NA DRUGI RZUT OKA

ZASIEDLENIE MAŁEJ KRAINY

Mój pierwszy kontakt ze *Smallworld* nastąpił kilka lat temu na Nordconie. Była to gra o prostych zasadach i dużym zróżnicowaniu rozgrywek, co zachęciło mnie do zakupu; a ponieważ przypadła do gustu żonie i znajomym – dokupiłem większość dodatków. Po tem zaległa w szafie. Niedawno miałem okazję odkurzyć ją, gdy spotkałem się na planszówce z kolegą i jego ośmioletnim synem.

O co chodzi?

W grze będziemy mieli okazję poprowadzić kilka fantastycznych plemion, które próbują zasiedlić pewną krainę. Ponieważ kraina jest mała (stąd tytuł gry!) – prawie od razu dochodzi do konfliktów i walki o terytorium. Na koniec każdej tury otrzymujemy punkty zwycięstwa za kontrolowany teren i specjalne zdolności naszego plemienia. Zwycięża oczywiście gracz, który zbierze ich najwięcej po ustalonej z góry liczbie rund (im więcej graczy, tym mniej rund).

Jak to działa?

W swojej turze bierzemy w garść żetony przedstawiające członków naszego plemienia (każda rasa ma własny zestaw żetonów), po czym podbijamy kolejne pola planszy, wykładając na wybrane odpowiednią liczbę żetonów (puste pole to dwa żetony, pole

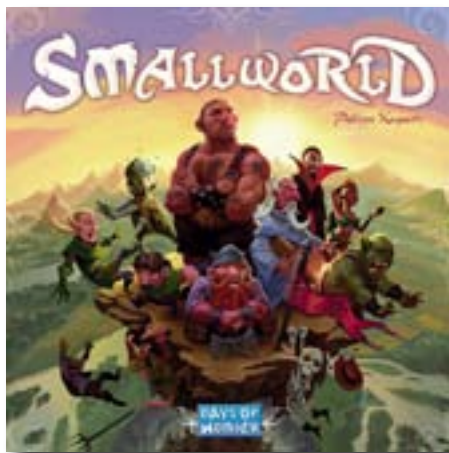
z wrogiem wymaga wyłożenia żetonów w liczbie obrońców plus dwa dodatkowe żetony, fortyfikacje i trudny teren wymagają kolejnego żetonu). Należy zaznaczyć, że nie ma tu żadnej losowości: jeżeli chcesz zająć pole i masz wystarczająco żetonów – na pewno ci się uda. Wyjątkiem jest ostatni atak w turze, kiedy możemy posiłkować się rzutem kością. Podobnie obrońca jest na z góry straconej pozycji – odda pole i straci jeden żeton plemienia (pozostali obrońcy wrócą do rezerwy,

gotowi walczyć w następnej kolejce).

Jeżeli gra ograniczałaby się do tego, byłaby oczywiście nudna. Zabawa pojawia się przy wyborze plemienia, którym chcemy grać. Na początku gry wykładamy obok planszy rząd sześciu losowych ras (z kilkunastu/kilkudziesięciu dostępnych w grze

i rozszerzeniach) i do każdej dokładamy tzw. chorągiew. Każda rasa i każda chorągiew to specjalna zdolność oraz określenie liczby żetonów jednostek otrzymywanych na starcie. Przykładowo możemy mieć chorągiew *Mounted* i rasę *Giants*, co daje nam kawalerię gigantów, która otrzymuje premię przy podbijaniu równin i ataku z gór oraz ma 11 żetonów na starcie.

Gdy przychodzi kolej, by wybrać rasę (np. na starcie gry), to możemy wziąć albo plemię na pierwszym miejscu w rządkiem, albo możemy



punktuje, ale już nie korzysta ze specjalnych zdolności ani się nie porusza. Za to w następnej turze będziemy mogli wybrać nowe plemię, które poprowadzimy do kolejnego zwycięstwa.

Co o tym myślę?

Jak wspominałem na wstępie – bardzo lubiłem tę grę. Jednak, gdy ją teraz odkopałem, miałem nieco mieszane uczucia. Z jednej strony trochę uwierał mnie brak głębszej strategii. Z drugiej strony – nadal podobał mi się humor wynikający z kombinacji tworzących plemiona (morskie trolle?) i szybkie rozgrywanie tury.

Autor i wydawca wybrali specyficzny, komiksowy klimat, który zdecydowanie odwołuje się do tematu gry, jakim jest rasowa wojna pomiędzy plemionami. Gra się dobrze skaluje ze względu na zmienną liczbę tur oraz, co bardzo ważne, różne plansze dla różnej liczby graczy (tak aby zawsze było ciasno). Sam tak wprawdzie nie grałem, ale słyszałem, że w dwie osoby gra się nie najlepiej.

Pozycja ta zbyt często nie wylądzuje u mnie na stole podczas typowego spotkania planszówkowego, ale może na nim zawitać, gdy do gry zasiądą młodszy gracze lub osoby niewciążnięte w świat gier.

Na koniec warto chyba wspomnieć o dodatkach. Jeżeli nie gramy zbyt często, to gra podstawowa jest jak najbardziej wystarczająca. Rasy zawarte w rozszerzeniach mają

bardziej skomplikowaną mechanikę (co jest irytujące w prostej grze) i niekoniecznie są dobrze zbalansowane. Same dodatki też nie mieszczą się w pudełku podstawki, co jest dużym felerem. Jeżeli ktoś zdecyduje się na dokupienie ras, niech zacznie od dodatku, w którego skład wchodzi dodatkowe pudełko na żeton plemion (mieści ono wszystkie pozostałe dodatki). Odradzam zakup *Necromancer's Island* – rozszerzenia umożliwiającego grę szóstej osobie – bo ma ono dodatkowo asymetryczne zasady dla tego gracza.

Ukazała się też gra komplementarna *Smallworld: Underworld*, zbudowana na tej samej mechanice, ale z innymi planszami, plemionami i z dodatkowymi zasadami. Gry można ze sobą łączyć, ale nie jest to konieczne.

Komu polecam?

To prosta gra, którą można wyciągnąć w mieszanym towarzystwie – łatwa do nauczenia i z miłym klimatem. Szczególnie polecam do grania z dziećmi w wieku, w którym potrafią już one bez problemu dodawać i odejmować. Należy jednak zaznaczyć, że gra opiera się na konflikcie z lekką dozą dyplomacji („Atakuj jego, nie mnie, to on wygrywa!”), więc może nie pasować każdej grupie. ■



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI WRZEŚNIA

Elfy. Część I (Die Elfen) – Bernhard Hennen

Data wydania: 6 września 2013

Wydawca: Fabryka Słów

Cena: 44,90

W pogoni za prorocstwem (Chasing the Prophecy) – Brandon Mull

Data wydania: 11 września 2013

Wydawca: MAG

Cena: 35

Dziewiąty Mag. Dziedzictwo – A. R. Reystone

Data wydania: 11 września 2013

Wydawca: Nasza Księgarnia

Cena: 29,90

Dziedzic czarodziejów (The Wizard Heir) – Cinda Williams Chima

Data wydania: 11 września 2013

Wydawca: Galeria Książki

Cena: 39,90

Departament 19. Powrót (The Rising) – Will Hill

Data wydania: 11 września 2013

Wydawca: Nasza Księgarnia

Cena: 44,90

Samozwaniec. Tom IV – Jacek Komuda

Data wydania: 13 września 2013

Wydawca: Fabryka Słów

Cena: 29,90

Bogowie Świata Rzeki (The Gods of Riverworld) – Philip José Farmer

Data wydania: 17 września 2013

Wydawca: MAG

Cena: 39

Troje przeciw Światu Czarownic (Three Against The Witch World) – Andre Norton

Data wydania: 18 września 2013, Wznowienie

Wydawca: Nasza Księgarnia

Cena: 31,90



Posępna litość (Grave Mercy) – Robin Lafevers

Data wydania: 20 września 2013

Wydawca: Fabryka Słów

Cena: 29,90

**Trójplanetarni (Triplanetary) – E. E. Doc Smith**

Data wydania: 24 września 2013

Wydawca: Solaris

Doktor sen (Doctor Sleep) – Stephen King

Data wydania: 24 września 2013

Wydawca: Prószyński i S-ka

Cena: 42

Frankenstein (Frankenstein: or, The Modern Prometheus)– **Mary Shelley**

Data wydania: 25 września 2013, Wznowienie

Wydawca: Vesper

Cena: 36,65

**Mroczna geneza (Bitter Seeds) – Ian Tregillis**

Data wydania: 27 września 2013

Wydawca: MAG

Marzenia i koszmary (Nightmares and Dreamscapes) – Stephen King

Data wydania: wrzesień 2013

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz

Sklepik z marzeniami (Needful Things) – Stephen King

Data wydania: wrzesień 2013

Tłumaczenie: Krzysztof Sokołowski

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz

Choices od One – Timothy Zahn

Data wydania: wrzesień 2013

Wydawca: Amber

**Wbrew wskazówkom zegara (Counter-Clock World) – Philip K. Dick**

Data wydania: wrzesień 2013, Wznowienie

Wydawca: Rebis

Morza wszeteczne – Marcin Mortka

Data wydania: wrzesień 2013

Wydawca: Uroboros

Ostatni rycerz – Marcin Mortka

Data wydania: 3 września 2013

Wydawca: Wilga



Dom pod piekielnym domem – Marcin Mortka

Data wydania: Wrzesień 2013

Wydawca: Zielona Sowa

WSTĘPNE ZAPOWIEDZI PAŹDZIERNIKA**Fundamenty wiary (How Firm a Foundation) – David Weber**

Data wydania: 1 października 2013

Wydawca: Rebis

2312 (2312) – Kim Stanley Robinson

Data wydania: 4 października 2013

Wydawca: Fabryka Słów

Republika złodziei (The Republic of Thieves) – Scott Lynch

Data wydania: 9 października 2013

Wydawca: MAG

Kłamstwa Locke'a Lamory (The Lies of Locke Lamora) – Scott Lynch

Data wydania: 9 października 2013, Wznowienie

Wydawca: MAG

Na Szkarłatnych Morzach (Red Seas Under Red Skies) – Scott Lynch

Data wydania: 9 października 2013, Wznowienie

Wydawca: MAG

Cienioryt – Krzysztof Piskorski

Data wydania: 10 października 2013

Wydawca: Literackie

WWW.Wolność (WWW:Wonder) – Robert J. Sawyer

Data wydania: 16 października 2013

Wydawca: Solaris

Nocna mara (Night Mare) – Piers Anthony

Data wydania: 16 października 2013, Wznowienie

Tłumaczenie: Paweł Kruk

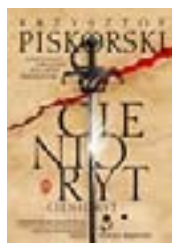
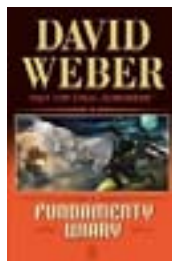
Wydawca: Nasza Księgarnia

Dom Hadesa (The House Of Hades) – Rick Riordan

Data wydania: 30 października 2013

Wydawca: Galeria Książki

Cena: 39,90



Po zachodzie słońca (Just After Sunset) – Stephen King

Data wydania: październik 2013

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz

Scoundrels – Timothy Zahn

Data wydania: październik 2013

Wydawca: Amber

Amerykańscy bogowie (American Gods) – Neil Gaiman

Data wydania: 09 października 2013, Wznowienie

Wydawca: MAG

Ocean na końcu drogi (Ocean at the End of the Lane) – Neil Gaiman

Data wydania: 9 października 2013

Wydawca: MAG

Cena: 29,99

Młot – K. J. Parker

Data wydania: 18 października 2013

Wydawca: MAG

Myto ogarów: początek (Toll of Hounds) – Steven Erikson

Data wydania: 4 października 2013, Wznowienie

Wydawca: MAG

Uczeń skrytobójcy (Assassin's Apprentice) – Robin Hobb

Data wydania: 25 października 2013, Wznowienie

Wydawca: MAG

Galaktyczna północ – Alastair Reynolds

Data wydania: 11 października 2013

Wydawca: MAG

U bram ciemności (At The Gates Of Darkness) – Raymond E. Feist

Data wydania: październik 2013

Tłumaczenie: Zbigniew A. Królicki

Wydawca: Rebis

Ród Corrinów (House Corrino) – Brian Herbert, Kevin J. Anderson

Data wydania: październik 2013, Wznowienie

Wydawca: Rebis

Wieczny Grunwald. Powieść z końca czasów – Szczepan Twardoch

Data wydania: październik 2013, Wznowienie

Wydawca: Wydawnictwo Literackie





TEGOROCZNI LAUREACI SFINKSA

Podczas niedawnego Festiwalu w Nidzicy ogłoszono laureatów tegorocznej nagrody Sfinks – kategoria Polska Powieść Roku: *Niebo ze stali* Roberta M. Wegnera; kategoria Polskie Opowiadanie Roku: *Miasto ponad i pod* Rafała Kosika (*Herosi*); kategoria Zagraniczna Powieść Roku: *Taniec ze smokami* część II George'a R.R. Martina; kategoria Zagraniczne Opowiadanie Roku: *Automatyczna niania* Dacey'a Teda Chianga (*Kroki w nieznanne 2012*); kategoria Książka Roku: *Drood* Dana Simmonsa.



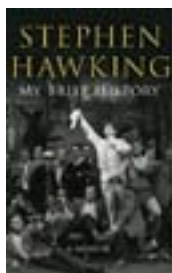
wg: www.gildia.pl

KOLEJNI AUTORZY SF UWIECZNIENI W KOSMOSIE

DNA Sir Arthura C. Clarke'a zostanie wysłane na okołosłoneczną orbitę w ramach nowego projektu NASA, natomiast jedna z asteroid (5099) otrzymała oficjalną nazwę *lainbanks* na cześć zmarłego niedawno pisarza *laina* Banksa.



wg: www.gildia.pl



NOWE I SAMODZIELNE WSPOMNIENIA HAWKINGA

Wydawnictwo Bantam Dell zapowiedziało wydanie nowych wspomnień autorstwa samego Stephena Hawkinga – zatytułowanych *My Brief History*; co notabene nawiązuje do jego najpopularniejszego dzieła, czyli *Krótkiej historii czasu* (*A Brief History of Time*). Jest to pierwsza książka, którą ten brytyjski astrofizyk, kosmolog i fizyk miał możliwość, dzięki najnowszym zdobyczom techniki, napisać samodzielnie.

wg: www.gildia.pl

WSPOMNIENIA KOSMICZNEGO CELEBRYTY

Chris Hadfield – kanadyjski astronauta i znany ulubieniec internautów z całego świata, który niedawno powrócił na Ziemię i przeszedł na zasłużoną emeryturę – zapowiedział na 29 października publikację wyjątkowego przewodnika swojego autorstwa zatytułowanego *An Astronaut's Guide to Life on Earth*. Książka będzie zawierać wspomnienia z pierwszych lat kosmicznego treningu autora – oraz wskazówki, jak osiągnąć pozornie nieosiągalne.



wg: www.gildia.pl

GAIMAN DLA GRACZY

Dobra wiadomość dla wszystkich miłośników twórczości Neila Gaimana, dobrze opowiedzianych historii i gier komputerowych. Ten wyjątkowy pisarz, we współpracy ze studiem *The Odd Gentlemen*, już tej jesieni wydaje swoją pierwszą grę na PC, MAC i tablety zatytułowaną *Wayland Manor*.

wg: www.gildia.pl

JAKUB WĘDROWYCZ W DREWNI UWIECZNIONY

Podczas VIII Dni Jakuba Wędrowycza, które odbyły się w Wojsławicach, został odsłonięty pomnik tego bohatera literackiego. Stał on przy wjeździe od strony Lublina; zaprojektował go Andrzej Łaski, wyrzeźbił zaś Ryszard Staiński.

wg: www.gildia.pl



SIERPNIOWE SPOTKANIE Z SZYŁAKIEM

W ramach letnich „działań festiwalowych” Polskiego Stowarzyszenia Komiksowego, w Om nom nom / Cuda na pacyku (Warszawa, ul. Lipowa 7a), odbyło się spotkanie z prof. Jerzym Szyłakiem – promujące jego najnowszą książkę dotyczącą teorii komiksu.

wg: www.gildia.pl

NIETRY, LECZ TETRALOGIA?

James Cameron i 20th Century Fox ogłosili, iż – zamiast dwóch – powstaną trzy kolejne filmy z uniwersum *Avatara*. Pierwszy z nich ma trafić do kin w grudniu 2016 r., drugi dokładnie rok później, a trzeci w roku kolejnym. James Cameron planuje nagrywać wszystkie obrazy jednocześnie, dlatego do współpracy musiał zaangażować dodatkowych scenarzystów: Josha Friedmana (*Wojna światów*), Ricka Jaffa i Amandę Silver (*Geneza Planety Małej*) oraz Shane'a Salerno (*Savages: ponad bezprawiem*). Prawdopodobnie każdy z nich będzie przydzielony do konkretnego filmu. Druga i trzecia część awatarowego cyklu mają być sequelami, czwarta najpewniej będzie prequelem. Produkcja całości ma rozpocząć się w przyszłym roku.

wg: www.gildia.pl



JAKBY NIE BYŁO WYSTARCZAJĄCO SZCZEGÓŁOWO...

Trochę ponad miesiąc przed premierą *Pustkowiec Smauga* do sklepów trafi *Hobbit: Niezwykła podróż* – edycja o kilkanaście minut rozszerzona (na DVD, Blu-Ray i Blu-Ray 3D); dokładna data premiery to 8 listopada.

wg: www.gildia.pl

MOC Z NIM!

10 lipca w Białym Domu odbyła się ceremonia wręczenia Narodowego Medalu Sztuki (jest to najwyższe amerykańskie odznaczenie z tej dziedziny) dwunastu wybitnym artystom – wśród których znalazł się George Lucas, twórca *Gwiezdnych wojen*.

wg: www.gildia.pl

ZABRZMI TAKŻE W SIÓDMEJ CZĘŚCI

John Williams oficjalnie został ogłoszony kompozytorem ścieżki dźwiękowej do Epizodu VII *Gwiezdných wojen*.

wg: www.gildia.pl



KULTURA GWIEZDNYCH WOJEN

Już pod koniec września (27–29) odbędzie się organizowana przez Uniwersytet Wrocławski i tak zatytułowana konferencja naukowa, której zagadnienia dotyczą bezpośrednio starwarsowego uniwersum. Językami wykładowymi będą polski i angielski; różnorodne zagadnienia przedstawione zostaną przez trzydzieścioro uczestników. Proponowane tematy to: *Gwiezdne wojny* jako neomit; *Gwiezdne wojny* w kulturze konwergencji: powieści, gry, komiksy etc.; *Gwiezdne wojny* a światotwórstwo (*world-building*) – społeczność fanów i twórczość amatorska/fanowska; Wpływ *Gwiezdných wojen* na kino i jego formuły gatunkowe – inspiracje i naśladowcy; Techniczne aspekty *Gwiezdných wojen* (efekty specjalne, scenografia, charakteryzacja itd.) oraz ich wpływ na rozwój kinematografii; Marka *Gwiezdne wojny* a ewolucja przemysłu rozrywkowego; Teraźniejszość i przyszłość *Gwiezdných wojen* w przemyśle rozrywkowym; *Gwiezdne wojny* oczami psychologa, terapeuty i pedagoga; Antropologia odległej galaktyki; Globalna i lokalna recepcja *Gwiezdných wojen*; *Gwiezdne wojny* a zjawisko kolekcjonerstwa.

wg: www.gildia.pl



SZEKSPIROWSKIE GWIEZDNE WOJNY

W Wielkiej Brytanii premierę miała książka *William Shakespeare's Star Wars* – napisana przez Lana Doeschera – opisująca akcję filmowej *Nowej nadziei* językiem poetyckim.

wg: www.gildia.pl

I CO Z TEGO, ŻE NIE STRZELA?

Adam Savage, naukowiec znany przede wszystkim ze swoich występów w „Pogromcach Mitów”, zbudował bardzo dokładną replikę blastera Hana Solo.



Efekt został sfilmowany, a później udostępniony w serwisie YouTube. Do perfekcji replice Savage'a i jego współpracownika brakuje jedynie funkcji strzelania. Ale przecież i tak Darth Vader rozbroiłby napastnika na odległość...

wg: www.gildia.pl

TWÓR NOWEGO PROMETEUSZA NADAL FASCYNUJE

W najnowszym filmie wytwórni 20th Century Fox James McAvoy ma zagrać Wiktora Frankensteinina – naukowca, który tworzy istotę-potwora z ludzkich szczątków, zaś Daniel Radcliffe będzie asystentem uczonego – Igozem. O tym *Frankensteinie* wiadomo na razie tyle, że wyreżyseruje go Paul McGuigan (nominowany do nagrody BAFTA za serial *Sherlock*); scenariuszem zajął się Max Landis (związany z serią *Chronicle*). Film do światowych kin ma trafić jesienią 2014



roku. W tym samym roku na ekranie zadebiutuje *I, Frankenstein* z Aaronem Eckhartem w roli głównej, w planach jest też serial NBC. Ponadto jednym z ostatnich wywiadów reżyser, scenarzysta i producent Guillermo del Toro powiedział, że chciałby móc wyreżyserować swoją wersję *Frankensteina*; dodał, że w roli głównej nowej ekranizacji widziałby Benedicta Cumberbatcha, który odgrywał już tę rolę na deskach teatru w sztuce reżyserii Danny'ego Boyle'a. Projekt del Toro od lat czeka w zawieszaniu – i być może tym razem doczeka się realizacji.

wg: www.gildia.pl

WRESZCIE SPOTKAJĄ SIĘ RÓWNIEMŻ NA EKRANIE

Podczas panelu Warner Bros (w trakcie Comic-Conu) – oficjalnie zapowiedziano na lato 2015 r. spełnienie marzeń fanów uniwersum DC: Superman i Batman pojawią się w jednym filmie!

wg: www.gildia.pl



NOWINKI Z EKRANIZACJI PANABROWNOWYCH

BAJĘD



Po filmowych wersjach *Kodu Da Vinci* oraz *Aniołów i demonów* – przyszedł czas na ekranizację kolejnej książki Dana Browna. Co ciekawe: w przyszłym roku do kin ma trafić *Inferno*, czyli adaptacja czwartej (wydanej w tym roku) książki o Robercie Langdonie. Tym samym twórcy pominią *Zaginiony symbol*. Po raz trzeci za kamerą stanie Ron Howard. Zachowana zostanie też ciągłość scenarzystów (pierwszy film – Akiva Goldsman, drugi –

Akiva Goldsman i David Koepp), gdyż nad najnowszym scenariuszem pracuje już David Koepp. Po raz kolejny w postać profesora uniwersytetu Harvarda wcieli się Tom Hanks. Na razie nie wiadomo nic o odtwórcach pozostałych ról. Dokładna data światowego debiutu filmu *Inferno* to 18 grudnia 2015 roku. Warto pamiętać, że adaptacja *Zaginionego symbolu* też jest w planach, chociaż została odsunięta w czasie. Widzom nie powinno robić to różnicy, bo przecież sfilomowany jako pierwszy *Kod Da Vinci* był drugą powieścią o Langdonie (po *Aniołach i demonach*).

wg: www.gildia.pl

LIGA TELEWIZYJNYCH DŻENTELMENÓW

Stacja Fox zamówiła serial będący adaptacją komiksu *Liga Niezwykłych Dżentelmenów* Alana Moore'a i Kevina O'Neilla. Autorzy oryginału nie są w żaden sposób związani z tym projektem.

wg: www.gildia.pl

JOHNNY DEPP ZNÓW SZALONYM KAPELUSZNIKIEM

Jak poinformował portal Variety – aktor finalizuje negocjacje z Disneyem w sprawie udziału w sekweli *Alicji w Krainie Czarów*. Drugiej części nie wyreżyseruje jednak twórca pierwszego filmu; miejsce Tima Burtona zajął James Bobin (kojarzony z *Muppetami*).

wg: www.gildia.pl

PIĄTE WEJŚCIE ODJECHANEGO PIRATA

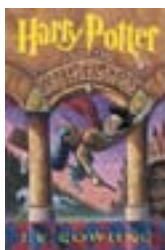
Zdjęcia do piątej części *Piratów z Karaibów* mają rozpocząć się pod koniec tego roku lub na początku przyszłego. Disney już jakiś czas temu ogłosił światową datę premiery nowego filmu: 8 lipca 2015 r. Serię czekają jednak wielkie zmiany: nowi reżyserzy, scenarzysta, a nawet lokalizacja. W kolejnej odsłonie cyklu na pewno wystąpi Johnny Depp jako Jack Sparrow. Niektórzy napomykają, że w najnowszych *Piratach* pojawi się też Penelope Cruz, znana jako Angelica z czwartej części. Jako producent powróci na pewno Jerry Bruckheimer, zaangażowany w serię od pierwszej części – to on udziela wszystkich informacji o najnowszym filmie. Hans Zimmer jeszcze nie zadeklarował, czy napisze soundtrack do kolejnej odsłony *Piratów*; ale czy ktoś wyobraża sobie ten cykl bez jego muzyki? Na tym jednak, przynajmniej na razie, koniec powtórek. Tym razem plan zdjęciowy nie będzie znajdował się na Hawajach, ale na Puerto Rico. Po raz kolejny zmienia się reżyser – Gore Verbinski zrezygnował już po trzeciej części *Piratów*, czwartym filmem zajął się więc Rob Marshall; teraz przyszła pora na norweski duet Joachima Rønninga i Espena Sandberga (twórców *Kon-Tiki*). W 2011 r. Jerry Bruckheimer mówił, że wstępny scenariusz do piątej części *Piratów* jest gotowy – Terry Rossio miał dostarczyć go do wytwórni jeszcze przed premierą czwórki; materiał został jednak odrzucony – i w styczniu tego roku do napisania nowego scenariusza zaangażowano Jeffa Nathansona (*Złap mnie, jeśli potrafisz*). Na razie nie są więc znane szczegóły dotyczące fabuły filmu; nie wiadomo nawet, czy Nathanson stworzył całkiem nową historię, czy naniósł tylko poprawki w skrypcie Rossio.

wg: www.gildia.pl

DUBELTOWY FINAŁ FILMOWYCH IGRZYSK

Do premiery drugiego filmu z cyklu zostało jeszcze kilka miesięcy, ale twórcy już myślą o kolejnych *Igrzyskach Śmierci*. Finałowa powieść trylogii Suzanne Collins ma zostać zekranizowana w dwóch częściach, a jedną z najważniejszych ról miałaby zagrać Julianne Moore.

wg: www.gildia.pl



PIĘTNASTOLECIE MŁODEGO CZARODZIEJA

Już minęło piętnaście lat od dnia, w którym pierwszy raz usłyszeliśmy o młodym Harrym Potterze, Hogwarcie i Voldemorcie – a świat ogarnęła magiczna gorączka! Z tej okazji Scholastic (światowa organizacja wspierająca walkę z analfabetyzmem), we współpracy z amerykańskim rywnikiem Kazu Kibuishi, stworzyła nowe – jubileuszowe – okładki wszystkich tomów kultowej serii J. K. Rowling.

wg: www.gildia.pl

BYŁ LEGENDA

W wieku 87 lat zmarł Richard Matheson, pisarz i scenarzysta SF/F/H. Swoje pierwsze opowiadanie opublikował w 1950 r. Z czasem, co miesiąc, kolejne dziesiątki jego opowiadań i

nowel wydawane były w różnych czasopismach. Matheson był także scenarzystą, m.in. kultowej serii *Twilight Zone* i kilku odcinków *Star Trek* – oraz wielu innych. W 1954 r. napisał powieść *Jestem legendą*, która miała przemożny wpływ na rozwój podgatunku horrorów o tematyce zombie.

wg: www.gildia.pl



ODSZEDŁ MROŻEK

15 sierpnia, w Nicei, zmarł w wieku 83 lat Sławomir Mrożek – znany i uznany w całym świecie dramaturg, pisarz, felietonista i rysownik, genialny satyryk (do potocznej polszczyzny weszło powiedzenie „jak z Mrożka”). W swej twórczości ocierał się również o fantastykę, aczkolwiek nie tę spod znaku fikcji naukowej (jedynym wyjątkiem jest chyba tylko *Wesele w Atomicach*). Łączyła go jednak bliska znajomość ze Stanisławem Lemem (notabene ich korespondencja stała się niedawno hitem na księgarskim rynku), a wczesne książki Mrożka również ilustrował Daniel Mróz. Teraz pewnie, w ponoć lepszym ze światów, Sławomir Mrożek pisze scenariusz do nowego filmu Stanisława Barei...

jpp

PODWÓJNIE NIEZWYKŁY HAMBURGER

W Londynie został zjedzony 150-gramowy hamburger za ćwierć miliona euro. Został on bowiem przyrządzony z mięsa wyhodowanego komórkowo w laboratorium przez naukowców z uniwersytetu w Maastricht.

jpp

FANTASTYCZNY ENEMEF

W długi sierpniowy weekend w trójmiejskich Multikinach można było obejrzeć cztery filmy SF: *Elizjum*, *Dystrykt 9*, *Looper* – *Pętla czasu*, *1000 lat po Ziemi*.

jpp



MAJOWIE POMYLILI SIĘ ZALEDWIE O ROK?

Jak podają naukowcy z NASA: w grudniu br. najprawdopodobniej nastąpi zmiana biegunów magnetycznych naszej dziennej gwiazdy – co może okazać się nieobojętne dla planet Układu Słonecznego...

jpp

HISTORYCZNIE I KOSTIUMOWO NA PÓŁNOC OD TRÓJMIASTA

17 sierpnia pod Świecinem miała miejsce kolejna rekonstrukcja bitwy z Krzyżakami, zaś dzień później na terenie wejherowskiego parku odbył się III Piknik Historyczny. Wszyscy zainteresowani historią i rekonstrukcjami oraz grami (a nawet fantasy) – mogą już teraz wpisać obie te imprezy również w swój przyszłoroczny kalendarz.

jpp

ZDIGITALIZOWANA MAGISTERKA PIPIDŻEJA

Na internetowej stronie Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wejherowie – w zakładce poświę-



czonej zbiorom zdigitalizowanym, w części prezentującej prace naukowe mieszkańców powiatu wejherowskiego – została niedawno zamieszczona praca magisterska naszego Rednacza pt. *Kategoria przestrzeni, jej konstrukcja i funkcja w literaturze science fiction* – napisana na Uniwersytecie Gdańskim pod kierunkiem prof. Anny Martuszeńskiej, a obroniona we wrześniu 1986 r. na filologii polskiej; poniżej podajemy jej e-adres (konieczna wtyczka oprogramowania Java): <http://biblioteka.wejherowo.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=8614>

Z uwagi na lata, jakie upłynęły od tej publikacji (o wczesnym kinie Lucasa i Spielberga pisał PPJ jako o rewolucyjnej nowości; z kolei literacki cyberpunk dopiero raczkował – i to z akcentem bardziej na „punk” niż „cyber”) oraz z uwagi na PRL-owskie ograniczenia w dostępie do źródeł (chyba nie ukazały się wtedy jeszcze tłumaczenia *Fundacji* ani *Diuny*, zaś *Rok 1984* i *Nowy wspaniały świat* były zakazane przez cenzurę), trudno by było wydać dziś tę magisterkę w GKF-owskiej serii „Anatomia Fantastyki” bez daleko idących zmian (uzupełnień i uaktualnień). Ale może komuś przydać się powyższy link lub zwyczajnie kogoś on zainteresuje. Warto przy okazji przypomnieć, iż fragment IV rozdziału został wykorzystany jako referat podczas ogólnopolskiej interdyscyplinarnej konferencji „SF w kulturze współczesnej” (zorganizowanej we wrześniu 1987 r. w Bystrem k. Baligródu przez Uniwersytet Jagielloński i Politechnikę Rzeszowską), zaś większa część rozdziału V ukazała się w numerze 6/88 miesięcznika „Fantastyka” (zdobywając III miejsce w plebiscycie czytelników w kategorii publicystyki).

grzeszcz

ANTOLOGIA OPOWIADAŃ UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW LITERACKICH DOSTĘPNA RÓWNIEŻ NA STRONIE GKF

Ze względu na dużą objętość tomu opowiadań powarsztatowych (150 stron!) nakład 290 numeru „Informatora GKF”, w którym zostały one opublikowane, został zmniejszony. Wszystkich, którzy chcą się zapoznać z pomieszczonymi tam utworami, zapraszamy do pobrania pliku pdf z naszej strony:

http://gkf.org.pl/files/Inf_290.pdf.

Organizacja Warsztatów oraz publikacja tomu została sfinansowana ze środków Urzędu Miasta Gdańska.

red.



OKRUCHY OGANA



KORSPONDENCJA 43

TAŃCZĄCY Z WIDMAMI

Przy okazji poprzedniej korespondencji obiecałem napisać parę słów na temat *Widm* Łukasza Orbitowskiego; więc – skoro słowo się rzekło, to kobytka u płotu.

Sygnalizowałem, że książka wywarła na mnie spore wrażenie, ale wówczas nie znałem jeszcze zakończenia, a ono każe mi trochę inaczej oceniać powieść Łukasza. Nie to, żebym diametralnie zmienił swoje dobre na jej temat zdanie, ale trochę mnie rozwiązanie fabuły rozczarowało.

Wydaje się, że do pewnego stopnia za wdzięcza książka ten efekt własnej konstrukcji, a przede wszystkim pomysłowi, na którym się zasadza. Nie jest to jednak żadna alternatywna historia Polski bez Powstania Warszawskiego, mimo że właśnie ten fakt jest dla jej treści konstytutywny i o tym też głosi podtytuł. Nie obserwujemy bowiem świata ukształtowanego bez tego bohaterskiego zrywu, a śledzimy jedynie niektóre jego konsekwencje: zaprzaństwo jednych i konformizm drugich, a także wierność dawnym ideom nielicznych. Narrator jednak nie dba o to, by te wątki rozwijać. Skupia się na zagubieniu Baczyńskiego w powojennej komunistycznej Polsce oraz rozmięczeniu przez niego własnego talentu na drobne. To że nie może on publikować w sowieckiej Polsce – to jedno, a że marzy o karierze pisarza produkcyjniaków – to drugie. Jeszcze gorzej układają się jego relacje z ukochaną żoną, która przestała być muzą, a stała przykrym wyrzutem sumienia i zadrą w pamięci. Pokazuje się więc czytel-

nikowi staczającego się poetę, zresztą wśród innych upadłych przedwojennych i okupacyjnych literatów, który szuka potwierdzenia własnej męskości w ramionach młodej sportsmenki. Czwartym bokiem tego perwersyjnego rodzinnego wielokąta jest matka poety, przedstawiona jako osoba zazdrosna o syna i mająca jak najgorsze zdanie o synowej. Maminsynkowatość ma, zdaje się, tłumaczyć bylejakość dorosłego a niedojrzałego Krzysztofa; ale przyznaję, że mnie ten koncept trochę zdrażnił. Poza tym to tak zgrany motyw, że jego eksploataowanie wydaje się wręcz nieprzyzwoite: Baczyński z kompleksem Edypa – mnie to nie kręci.

Napisałem, że powieść Orbitowskiego nie jest z całą pewnością historią alternatywną, choć za taką – dla zmylenia czytelnika – chce uchodzić. Zarysowałem powyżej główne wątki fabuły rodem z powieści obyczajowej i romansu, które mogą poddać w wątpliwość przynależność tej książki do naszej ukochanej fantastyki. Ktoś niecierpliwy mógłby zawołać, że znowu będzie nie na temat i ponownie będę załatwiał swoje polityczne porachunki z Platformą Spadających Sondąży. Ale cierpliwości: tak źle nie będzie. Chociaż, przyznaję, pisanie tekstu o tej powieści w sierpniu, a zatem miesiącu pamięci o Powstaniu Warszawskim, byłoby świetną okazją, by się jakoś opowiedzieć w historyczno-politycznym sporze na temat jego sensu oraz napisać mikrosej o insurekcyjnej naturze Polaków (tym bardziej, że zacząłem właśnie czytać *Gambit*

Wielopolskiego Przechrzty i czuję się w tym temacie rozgrzany niczym niektórzy post-pe-erelowscy sędziowie). Zamykam jednak ten wątek i przechodzę ponownie do *ad remu*.

Widma są z całą pewnością powieścią fantastyczną; i to nie tylko dlatego, że noszą jednoznacznie kojarzący się z fantastyką tytuł. Mimo że niemal cała fabuła jest realistyczna z lekkim zabarwieniem erotyczno-obyczajowym, to nie było by jej, gdyby nie diabeł z pudełka – i to niemal dosłownie. (Spoileruję tu na całego, ale książka ukazała się w ubiegłym roku i kto czyta na bieżąco, to dawno już się z nią zapoznał. A poza tym siła tej powieści nie leży w odkrywaniu tajemnic). Powstanie nie wybuchło zatem, ponieważ zmierzająca na miejsce zbiórki Basia przyjęła od nieznanego pewien pakunek i zobowiązała się go przechować w zamian za złote dolarówki, które będą regularnie pojawiać się u niej tak długo, jak długo pudełko pozostanie nietknięte. Nietrudno jednak przewidzieć, że nawet najlepiej strzeżony sekret zawsze w końcu wyjdzie na jaw. Tyle że tym razem miało to bardzo daleko idące konsekwencje.

Obok wątków romansowo-obyczajowych w powieści pojawia się też inny: śledztwo w sprawie Cudu Dnia Pierwszego. Chodzi oczywiście o dociekanie, dlaczego Powstanie nie wybuchło, chociaż wszyscy się do niego palili i byli gotowi się wziąć za tły. Prowadzący je oficer milicji Poderworny jest przekonany, że użyto jakiejś tajemniczej broni, która rozbroiła zarówno hitlerowców, jak i AK-owców. Szuka zatem jej śladów, bo ma nadzieję, że da się jej użyć jeszcze raz, chociażby przeciw zgniłemu Zachodowi. Do jego grupy zostaje odkomenderowany inny mili-

cjant Wiktor, który przed Powstaniem uciekł z Warszawy, a potem wrócił do stolicy wraz z nowymi okupantami. Obaj zdają sobie sprawę, że wydarzenia z I.VIII.1944 r. nie były zupełnie naturalne, ale starają się znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie. Mamy tu więc takie małe Archiwum X, tyle że parze śledczych daleko do atrakcyjności Muldera i Scully.

Tymczasem w Warszawie zaczynają się dzieć rzeczy naprawdę przerażające. Nagle, zupełnie bez śladu, giną setki dzieci, rozpadają się budynki, które przetrwały rok 1944 w stanie nienaruszonym, władze tracą kontrolę nad wydarzeniami, narasta chaos i bezkarność rabunkowych band, które próbują skorzystać na kryzysie. Rozpad miasta idzie w parze z rozpadem rodzin, a zwłaszcza rodziny głównych bohaterów. Nikt tak naprawdę w stolicy nie wie, co się dzieje z resztą kraju, ale też mało kto zadaje sobie takie pytanie. Krążą jedynie pogłoski o idących ze wschodu krasnoarmiejcach, a z zachodu – milicjantach z Pruszkowa. Niewybuchłe Powstanie zbiera swoje żniwo...

Jeśli się powiedziało, że *Widma* to fantastyka, trzeba jeszcze dopowiedzieć – jaka (to jak z Ojczyzną z wiersza Słowackiego *Szli, krzycząc Polska*). Tu już sprawa wydaje się prostsza: to horror. I piszę tak nie tylko

dlatego, że Orbitowski jest najczęściej kojarzony z fantastyką grozy. Istotą tej odmiany fantazjowania jest przeświadczenie, że są na ziemi i na niebie rzeczy, o których się nie śniło naszym filozofom i w niektórych dogodnych sytuacjach (np. pełnia księżyca czy otworzenie pudełka z żołnierzykami) mogą one nad literacką rzeczywistością przejąć władzę. Bohaterowie *Widm* właśnie znaleźli się w podobnej sytuacji i, jak to w tego typu fabułach często



bywa, jedynie nieliczni są świadomi całej grozy sytuacji. Otóż nie należą już oni do realnego świata, ale znaleźli się w miejscu, którego ontologia jest nierozpoznana, a niewątpliwie im wroga. Ponieważ Warszawa została odizolowana od reszty kraju – śmiało można powiedzieć, że miasto stało się dla jego mieszkańców śmiertelną pułapką. Poderworny i Wiktor próbują znaleźć z niej wyjście, choć ich motywacje są dalekie od heroicznych. Nie ma w nich poświęcenia, każdy gra na siebie; a jeśli coś przy okazji skapnie innym – to niezależnie od ich intencji.

I w ten sposób docieram do wspomnianego na początku zakończenia. Bo jest jeszcze jeden wątek, który, moim zdaniem, kompletnie rozsadził konstrukcję tej powieści – nazwę go grendelowskim (ale w takiej formie, jak przedstawił go John Gardner). Słowińskim Grendelem okazuje się jeden z milicjantów, który jest przy okazji jakimś samozwańczym nieumierającym nemezis dla narodu polskiego, a zwłaszcza jego mitycznego Króla (królowie się zmieniają, jedynie jego prześladowca trwa na posterunku). Ta skomplikowana relacja między demonem a władcą (władcami) Polski i imputowana przez nią jakaś nawiedzona (okultystyczna?, pogańska?) historiozofia okazała się dla mnie zupełnie

niestrawna, niczym miętowy opłatek podany Panu Grubemu w montypythonowskim skeczu w restauracji. Tym bardziej, że to demon chciał być obrońcą ludu, a władca często stawał się wampirem chłepającym jego krew. Tego było mi już za dużo – stąd też rezerwa, z jaką wypowiadam się na temat tej powieści.

Niewątpliwie jest to książka ważna i czytać ją trzeba. W tak krótkim tekście brak miejsca na rozważania, do których myślącego czytelnika Orbitowski namawia. Bo przecież nie chodzi tylko o rolę Powstania (Warszawskiego i jakiegokolwiek innego) w polskiej historii, ale także o determinizm dziejów: czy można odsunąć kielich losu przygotowany do wypicia. To daleko nie wszystkie pytania, które stawia tekst Orbitowskiego; ale akurat w tych dniach te najczęściej sobie zadaję.

I jeszcze jedno słowo na temat korekty tekstu. Nigdzie się nie doczytałem, że Autor nalegał, aby z jakichś artystycznych powodów nie z miesłowami przymiotnikowymi (tudzież w ogóle z przymiotnikami) w całym tekście pisać osobno. Uważny czytelnik co krok się potyka o takie kwiatki, które znakomicie psują przyjemność lektury. Trzeba bowiem przyznać, że jest to książka generalnie napisana bardzo dobrze i tylko ta starożytna ortografia może doprowadzić do szału.

O CZŁOWIEKU! O MASZYNO!

Tegoroczny poznański festiwal Malta odbywał się pod hasłem *Oh man, oh machine*. Na tak zdefiniowanej imprezie nie mogło zabraknąć pewnej niemieckiej kapeli folkowej grającej na instrumentach elektronicznych (bo już niekoniecznie klawiszowych). Stało się więc tak, że po pięciu latach znów mogłem pojechać na koncert Kraftwerku – grupy, której wpływu na współczesną muzykę popularną nie sposób przecenić. Tuż przed wizytą Robotów

z D-dorfu na polski rynek trafiła książka Davida Buckleya *Kraftwerk Publikation* – 64-bitowa nieautoryzowana biografia grupy. O obu tych wydarzeniach będę miał przyjemność skreślić poniżej kilka słów. Przyjemność tym większą, że przecież tegoroczny Nordcon też będzie robotyczny, a przez to – trochę kraftwerkowy (szkoda, że nasz konwent nie ma takiego budżetu, żeby zaprosić Energetyków na specjalny tajny koncert wyłącznie dla fanów!).

Co można powiedzieć o zespole, którego najważniejsze płyty ukazały się między rokiem 1973 a 1986 i który od dziesięciu lat nie opublikował żadnego wydawnictwa z nowymi utworami (jakoś mimo wszystko trudno mi pisać o produkcjach Kraftwerku *per piosenki*)? Wbrew pozorom – bardzo, bardzo dużo. 64 rozdziały książki Buckleya (8 części, z których każda podzielona jest na 8 tematów – cóż za cyfrowa precyzja!) i blisko 320 stron tekstu mówią same za siebie...

Zanim jednak przejdę do dalszych akapitów – jeszcze kilka słów na temat związków syntezatorowych dokonania grupy z Duesseldorfu z fantastyką (postanowiłem trochę złośliwie za każdym razem tłumaczyć się z wyboru takiego, a nie innego tematu dla moich felietonów, żeby uniknąć zarzutów, że piszę teksty, które zupełnie nie nadają się do biuletynu klubu fantastyki). Powtórzę zatem to, o czym pisałem już wielokrotnie: muzyka elektroniczna (zwłaszcza ta tworzona w Niemczech w latach 70. XX wieku oraz inspirowana przez nią) jest dźwiękowym odpowiednikiem literackiej i filmowej fantastyki (choć kino sf bardzo rzadko sięgało po syntezatory, aby ilustrować filmy z tego gatunku). W książce Buckleya takie wypowiedzi padają również, chociażby we wspomnieniach artysty znanego jako Moby: *Wszyscy byliśmy nerdami, uwielbialiśmy science fiction i, dając słowo, gdy po raz pierwszy usłyszeliśmy muzykę elektroniczną, od razu wydała nam się jakby ścieżką dźwiękową do filmu fantastycznonaukowego; brzmiała futurystycznie i opisywała świat zgoła odmienny od tego, który znaliśmy [...] (str. 229).* Jak zatem widać – nie tylko mnie el-muzyka kojarzy się jednoznacznie z fantastyką, a autorytetu zna-

nego artysty estradowego nikt nie śmie chyba zakwestionować. Ale dosyć już tych kiepskich żartów.

Pięć lat temu widziałem po raz pierwszy Kraftwerk na żywo w trakcie krakowskiego festiwalu *Sacrum Profanum*. Zachwycił mnie wówczas ich koncert, wcześniej bowiem znałem Roboty jedynie z nagrań studyjnych – i nie robiły one na mnie takiego wrażenia, jak sekwenserowe suity Tangerine Dream i Klausula Schulze. Ale zespół, który od dawna nie nagrywa nowych kawałków, musi się czymś wyróżniać. I Kraftwerk to czyni, zresztą od początku swojej kariery: daje niezapomniane



koncerty! Jak pisze w swojej książce Buckley: niemal od zarania występom muzyków z Duesseldorfu towarzyszyły specjalne efekty świetlne (m.in. neony z imionami członków zespołu), połączone z wyświetlaniem slajdów, z czasem zaś krótkich filmów, a potem również animacji komputerowych. Dobrze znane z płyt utwory w trakcie koncertów brzmią zaś świeżo i nowocześnie, gdyż na każdej z tras Kraftwerk przygotowuje nowe aranżacje swoich przebojów, wyciskając z ograniczonych melodii całe drżące w nich bogactwo dźwięków i bitów. Od kiedy zaś zespół zamienił syntezatory na bibliotekę sampli sterowaną tajemniczymi pulpitemi, ich koncerty stały się prawdziwie futurystycznym spektaklem, z cyfrowo sterylnym brzmieniem serwowanych dźwięków.

Tegoroczny występ w Poznaniu (28.VI.) związany był z trwającą od ubiegłego roku trasą Kraftwerk 3D (zapoczątkowaną m.in. świetnie przyjętymi występami w nowojorskim MoMA). Wielokrotnie deklarowałem

się jako przeciwnik kina 3D świadomie unikający stereowizyjnych projekcji. Tym razem nie miałem jednak wyboru: chcąc obejrzeć Energetyków, musiałem założyć przygotowane specjalnie na ten koncert okulary z odpowiednimi filtrami. Przyznaję, że prezentacje przygotowane na ten spektakl przerosły moje najśmielsze oczekiwania. Nie tylko, że muzyka zabrzmiała potężnie i w stereo (co się na koncertach openerowych nieczęsto daje usłyszeć; niektórzy nawet twierdzą, że nagłośnienie w Poznaniu było wręcz Dolby Surround), to obraz wręcz oszałamiał. Nie było chyba nikogo, kto by się choć raz nie uchylił, kiedy

kosmiczna sonda z utworu *SpaceLab* leciała kierunku widowni; nie było nikogo, kto by nie wydał okrzyku zachwytu, kiedy cyfry z kawałka *Numbers* wyskakiwały mu tuż przed nosem, ani nikogo, kto by nie poczuł na ple-



cach przyjacielskiego poklepywania robotów z *The Robots*, kiedy te wyciągały swoje ramiona w kierunku publiczności. Oszołomienie i zachwyt – tak można najkrócej scharakteryzować ten show. Nie jestem bywalcem koncertów, gdyż muzyki, której lubię słuchać, nie gra się w Polsce za często na żywo, ale jestem dziwnie pewien, że żadna z kapel, która w tym roku odwiedziła Polskę, nie dała takiego popisu jak Elektrycy z D-dorfu. Bo przecież magia Kraftwerku tkwi nie tylko w efektach wizualnych czy prostocie melodii, ale przede wszystkim w niezmiernie głębokiej kosmicznych dźwięków, z których są one stworzone. Nowe aranżacje ponownie udo-

wodniły, że nawet jeśli Roboty nie stworzą już niczego nowego (a ich kontrakt z wytwórnią opiewa ponoć na 10 płyt, więc wszyscy z niecierpliwością czekają na tę ostatnią, bo dotąd wydali dopiero 9), to w materiale, który do tej pory nagrali, mają jeszcze tyle do odkrycia, że wystarczy im go na kilka-kilkanaście tras koncertowych. Liczę na to, że – odwiedzając następnym razem Polskę – zajądą po latach do Trójmiasta: kościół Świętego Jana w Gdańsku to wymarzona przestrzeń dla ich muzyki.

W Krakowie najdobitniej zabrzmiało *Radioactivity*. W Poznaniu czekałem zaś na *Metropolis* i, kiedy przed bisami nie usłyszałem tego

utworu, czułem się trochę rozczarowany. Ale po kilku minutach niegasnącego aplauzu Ralf, Henning, Fritz oraz nowy spec od wizualizacji Falk Grieffenhagen wrócili na scenę – i już od pierwszego taktu zrozumiałem,

że moje marzenie się spełniło. *Metropolis* od kilku lat jest moim ulubionym utworem Kraftwerku. Może dlatego, że jednoznacznie kojarzy mi się ze znakomitą filmem Fritza Langa (nb. na youtube jakiś śmiałek zilustrował ten niemy film muzyką Kraftwerku – polecam!) i stanowi ucieleśnienie futurystyczno-fantastycznego wymiaru ich twórczości. Twórczości, która z fantastyką idzie przeciw ramię w ramię. Takie płyty jak *Radioaktivitaet*, *Die Mensch-Maschine*, *Computerwelt* czy *Electric Café* to gotowy materiał nie tylko na filmy sf, ale na całe powieściowe cykle. Ciekawe, czy takowe już gdzieś nie powstały? Przecież *Piloci Purpurowego Zmierzchu* nie mogą być jedyną

powieścią sf inspirowaną muzyką elektroniczną (w tym wypadku akurat zaczyn pochodził od innego niemieckiego tria: Tangerine Dream).

Poznański koncert przyniósł nie tylko nowe wizualizacje, odnowione aranżacje i drobne zmiany w setliście w porównaniu chociażby z trasą Minimum-Maximum, która determinowała również dobór utworów na krakowski występ. Było też kilka innych niespodzianek. Przede wszystkim zabrakło tradycyjnej kurtyny,

która rozsuwała się dopiero po tym, jak muzycy zajęli już miejsce za swoimi pulpitemi i zaczęli grać pierwszy utwór – tym razem weszli oni na scenę na oczach



publiczności. Nie było też tradycyjnego tańca robotów, który rozpoczynał bisy – spektakl 3D wykluczył ich fizyczny udział w koncercie, spychając jedynie do roli aktorów w jednej z animacji. Zachwyty publiczności wzbudziła wydłużona do ponad 12 minut wersja *Autobahn* (jeszcze trochę i osiągnie ona swój pełny longplayowy wymiar 22 minut). Ukłonem w kierunku polskiej publiczności był *Kalkulator* zaśpiewany w całości po polsku (!!!) oraz zmiana w tekście *Radioactivity*: w miejsce „Madame Curie” Ralf śpiewał „Marie Curie”. Inną aktualizacją tego protest-songu było włączenie Fukushima do listy elektrowni atomowych, które uległy awarii.

Koncert wart był każdej złotówki, którą na niego wydałem, mimo że w Krakowie bilety były 2,5-krotnie tańsze, a i PKP oferowała wówczas przejazd ekspresami za 50 pln, jeśli powrót wypadł następnego dnia. Tym ra-

zem do Poznania wybrałem się najtańszymi środkami lokomocji, czyli pociągami regionalnymi (dawniej osobowymi), a wracałem TLK (dawniej pospieszny). Wiele się ponoć w naszym kraju zmienia, czasami nawet na lepsze, ale w wypadku kolei nadal aktualne jest hasło z barejowego *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz*: „Podróż koleją skraca czas podróży pociągiem”. Do Poznania dojechałem na czas, bo kolejarze opóźnili w Bydgoszczy odjazd

przesiadkowego pociągu. Za to w drodze powrotnej TLK bodając z Wrocławia przyjechał do stolicy Wielkopolski (dworzec, który miał być oddany na Euro, nadal jest placem

budowy, ale ponoć ustawy o stanie wyjątkowym w gospodarce w związku z mistrzostwami z 2012 roku nadal obowiązują – powiedzcie mi, że rządy PO nie są fantastyczne, przecież ta partia ma moc rozciągania czasu na dowolnie długi okres) z 1,5-godzinnym opóźnieniem, które na trasie jeszcze śmiało powiększył. I to wszystko w ramach tej samej ceny za bilet! Aż dziwne, że nie trzeba było dopłacać: przecież spędziłem w pociągu dwie godziny więcej niż zakładał rozkład, zatem logiczne jest, że ktoś powinien za nadgodziny zapłacić. Znęcam się tak nad naszą koleją, bo przecież fascynacja pociągami (a właściwie jednym: TEE) to ważny wątek twórczości Kraftwerku. Gdyby muzycy z D-dorfu tworzyli w naszym kraju, ten znakomity longplay nie miałby szans powstać. Ale za to w kraju DB takie przygody na kolei byłyby niemożliwe.

ANEKS DO KORESPONDENCJI 41

Muszę jeszcze na chwilę wrócić do felietonu opublikowanego w 288 numerze „Informatora”. Napisałem tam, że w dysko-graphii Urszuli nie ma utworów, w których daje się rozpoznać czysto fantastyczne wątki. Ale odsłuchałem ponownie kilka piosenek m.in z *Malinowego Króla* – i muszę to zdanie odwołać. Na przykład w *Podwórkowej kalkomanii* pojawia się fraza o chłopcach z Marsa, co to odwołałi lądowanie. Nie ma tu oczywiście mowy o kosmicznej inwazji, ale o Armii Czerwonej, która w roku 1981 do Polski jednak nie weszła, bo już tu od 1944 r. była, ale za sięgnięcie po tę space-operową metaforę tekściarzowi

należą się brawa. W innej piosence z tej płyty – w *Wielkim odlocie* – jako metafora rozpadającego się życia podmiotu lirycznego służy wizja planetarnej katastrofy i ucieczki ocalałych mieszkańców w kosmos (zupelnie jak w *Kosmosie 1999*). To kolejny dowód na powszechność fantastyki w popkulturowym przekazie oraz na jej spore możliwości adaptacyjne na różnych polach twórczości. Nie trzeba być od razu Kraftwerkiem, by żenić fantastykę z muzyką popową. Nawet artystom niższej rangi to się znakomicie udaje.

Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

+ RECENZJE

WIZJA WCIĄGAJĄCA I WIZJA NIJAKA

LARRY NIVEN

CAŁKOWE DRZEWA

Pół tysiąca lat temu ludzie zasiedlili układ podwójnej gwiazdy T3. Tyle tylko, że nie osiedlili się na samej planecie, lecz na dziwnych, przypominających drzewa strukturach Dymnego Pierścienia otaczającego jedną z planet. Ich potomkowie dawno zapomnieli wiedzę przodków i zaledwie kilka reliktyw dawnej techniki przypomina o utraconej przeszłości. Co gorsza – zachowana wiedza jest często niezrozumiała dla potomków dawnych osadników.

Członkowie jednego z plemion, zamieszkujący Kępę Quinna, zauważają, że drzewo nie zapewnia im już egzystencji na takim, jak niedługo, poziomie. Jest coraz mniej wody i zwierzyń. Dlatego decydują się na wysłanie ekspedycji,

która ma zdobyć zasoby niezbędne do przetrwania. Tyle tylko, że ekspedycja składa się głównie z osób, których chce się pozbyć Przywódca. Naraziły się one Przywódcy lub – ze względu na różne słabości i ułomności – są dla plemienia ciężarem. Uczestnicy wyprawy nie wiedzą, jakie niebezpieczeństwa czyhają na nich w Dymnym Pierścieniu. Jednak nie tylko nieznanne środowisko będzie dla nich zagrożeniem. Inne społeczności ludzkie witają bowiem obcych co najmniej niechętnie.

Miałbym ochotę wykrzyknąć „Nareszcie!”. Od jakiegoś czasu marzyłem o dobrej książce science fiction – i wreszcie na taką trafiłem. Autor zadbał o to, by fabuła obfitowała w zwroty akcji i by czytelnik nie nudził się w trakcie lektury. Bohaterów spotykają rozliczne przygody. Co też istotne: fabuła jest dla autora pretekstem do ciekawych cwi-

czeń intelektualnych. Larry Niven lubuje się w kreowaniu oryginalnego i zróżnicowanego ekosystemu. Obraz przyrody Dymnego Pierścienia jest niezwykle barwny i sugestywny. Trzeba doprawdy niesamowitej wyobraźni, by stworzyć coś tak oryginalnego. Całość dopełnia interesująca wizja zróżnicowania społeczności ludzkich zamieszkujących Dymny Pierścień. Nowe środowisko wymusiło przebudowę relacji społecznych, zmiany obyczajowe



i kulturowe. Istotne są również mutacje genetyczne, które służą lepszej adaptacji człowieka do środowiska, w którym przyszło mu żyć. Przy czym zmiany te są zróżnicowane – w zależności od warunków, w jakich egzystuje dana społeczność.

Lektura powieści niewątpliwie znacznie wzbogaci wyobraźnię każdego czytelnika, zapewniając mu równocześnie godziwą rozrywkę. ■

TERRY PRATCHETT, STEPHEN BAXTER

DŁUGA ZIEMIA

Dzień Przekroczenia rozpoczyna nową erę w dziejach ludzkości. Tego dnia ludzie zaczynają używać krokerów. Urządzenie to ma banalnie prostą konstrukcję. Każdy może je wykonać w domu. Dzięki krokerom ludzie mogą przemieszczać się na alternatywne wersje Ziemi. Każda z nich różni się czymś od wariantu znanego im od dziecka. Przede wszystkim – na żadnej z nich nie ma ludzi. Zaczyna się więc spontaniczna migracja.

Joshua Valiente zostaje bohaterem w Dniu Przekroczenia, bo pomaga wielu dzieciom, zdezorientowanym po użyciu krokera, odnaleźć drogę do domu. Przez długie lata skrywa jednak pewną tajemnicę: on nie potrzebuje krokera do podróży między alternatywnymi Ziemią. Jego dar nie pozostaje niezauważony. Lobsang – sztuczna inteligencja, która twierdzi, że jest reinkarnacją człowieka – postanawia zatrudnić Joshuę, aby razem odbyć niezwykłą podróż. Mają wspólnie zbadać Długą Ziemię, jak nazwano alternatywne światy, i odkryć jej tajemnice.



Pomysł jest ciekawy, ale to chyba jedyna pozytywna rzecz, którą da się powiedzieć o tej książce. Wizja autorów jest kompletnie nieprzekonująca. Ludzie może i są irracjonalni – ale chyba nie tak, jak przedstawiają to autorzy. Rozumiem, że cała książka mogła powstać tylko w oparciu o pewne założenia dotyczące ludzkich zachowań. Tym samym jednak obaj pisarze udowadniają żałosny niedostatek wiedzy z zakresu takich dziedzin jak socjologia, psychologia czy ekonomia.

Całość mogłaby uratować pasjonująca fabuła, ale powieść jest najzwyczajniej w świecie nudna: pozostawia czytelnika kompletnie obojętnym i w żaden sposób nie działa na emocje. Nawet mnie nie rozdrażniła szczególnie, bo jedynie prowokowała senność, a wtedy silniejszym emocjom trudno się przebić. Wreszcie – kiedy autorzy sięgnęli po pomysły Lema z *Solaris* – tylko pokręciłem głową z niesmakiem. Odradzam lekturę, bo to najzwyczajniejsza w świecie strata czasu. W moim przypadku także pieniędzy, gdyż kupiłem tę książkę. ■

tytuł od redakcji INFO/
<http://karolginter.pl>

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

SZULKIN PO RADZIECKU, CZYLI PIERWSZY GRUZIŃSKI KOSMONAUTA

Jest taki stary dowcip. Kapitan radzieckiego okrętu widzi za burtą rozbitka. Woła więc do niego: *Dierzi linu!* Ten kręci głową, że nie rozumie. Na to kapitan próbuje: *Do you speak English? Sprechen Sie deutsch? Parlez-vous français?* I kiedy wreszcie słyszy odpowiedź *Oui, oui!*, odkrzykuje: *Nu!... Dierzi linu!*

Podobną metodę stosują bohaterowie radzieckiego filmu *Kin-dza-dza!* (1986 r.), gdy nieoczekiwanie trafiają na planetę Pluk – aczkolwiek z gorszym skutkiem, bo tubylcy odpowiadają im tylko *Ku!* I bądź tu mądry, człowieku.

A oto kompletny słownik czatlańsko-polski, przetłumaczony z kieszonkowego słownika czatlańsko-patsackiego:

KYTSE – zapałki

CZATLA – jednostka monetarna Pluka

CZATLANIN – przedstawiciel lepszej części społeczeństwa planety Pluk

PATSAK – przedstawiciel gorszej części społeczeństwa planety Pluk

TSAK – dzwoneczek do nosa, noszony obojętnie przez patsaków

ETSILOP – przedstawiciel władzy

ETSICH – pudło więzienne (w wersji z kolcami i bez kolców)

PIPEŁATS – statek powietrzno-kosmiczny

ŁATS – paliwo do pipełatsa

GRAWITSAPA – element silnika pipełatsa, umożliwiający loty kosmiczne

KJU – przekleństwo dozwolone w towarzystwie

KU – wszystkie inne słowa.

Dlaczego tylko tyle, spytacie? Ano dlatego, że mieszkańcy Pluka, a bardziej ogólnie całej galaktyki Kin-dza-dza, są telepatami, dlatego po kilkunastu minutach zaczynają płynnie nawijać po rosyjsku. A słowa wypisane powyżej – to oczywiście te, które są **NAPRAWDĘ WAŻNE**. Zwłaszcza zapałki (*kytse*), pełniące w tym społeczeństwie rolę waluty wymiennej (1 *kytse* = 4.400 *czatli*, oczywiście na czarnym rynku). Jeśli ktoś ma dużo *kytse*, ma prawo nosić żółte gacie, a jeśli bardzo, bardzo dużo, to nawet malinowe. Dlatego pałacy Wujek Wowa znajduje się od razu na uprzywilejowanej pozycji przetargowej – niestety do czasu, bo tubylcy z kolei pałą się do tego, żeby jak najszybciej wszystko od niego wycygnąć.

A wszystko zaczęło się od tego, że Wujek Wowa wyszedł po zakupy. Po drodze zaczął go młody Gruzin Gedewan Aleksidze, zaafektowany bosonogim nieborakiem, podającym się za przybysza z planety Uzm. Ów potrzebował pilnie numeru planety Ziemia (na którą zabłądził), by móc skorzystać z kieszonkowego teleportatora. Każdy się oczywiście domyśla, co się stało potem. Tyle razy nam mówiono: nie naciskaj byle czego – a wszyscy i tak naciskają. I tym sposobem dwóch obywateli ZSRR trafiło na planetę Pluk, w tym Gedewan jako pierwszy gruziński kosmonauta.

Planeta okazała się pustynna, bo (jak dowiadujemy się później) została doszczętnie wyeksploatowana i zamieniona na paliwo. Teraz tegie głowy pracują nad tym, jak zamienić je z powrotem w wodę. Przypomina to

trochę pewien epizod z dziejów PRL, kiedy proponowano na poły tylko niepoważnie, aby odzyskiwać ziemniaki z alkoholu.

Wiele litrów potu później nadleciał *pipe-lats*, z załogą złożoną z czatlanina Uefa (prawda, że fajnie brzmi?) i patsaka Bi (w tej roli Jurij Jakowlew, przypominający do złudzenia Johna Cleese). I gdyby nie te zapałki Wujka Wowy – poleciałyby sobie dalej. A tak zaczynają się poszukiwania paliwa oraz *grawitsapy* w celu odstawienia Ziemiań na ich ojczystą planetę, w zamian za obietnicę wciąż rosnącej ilości pudełek kytse.

Film *Kin-dza-dza!* jest nazywany *najbardziej kultowym filmem sf, o którym nikt nie słyszał*. Zapewne dlatego, że najbardziej kultowy był w ZSRR, a my cierpieliśmy wtedy na *syndrom Dni Filmu Radzieckiego*. Dlatego Rosjanie go hołubią i wydają na płytach DVD (patrz okładka poniżej) – ba, nawet tacy Amerykanie mają swoją wersję – natomiast Polacy muszą się zadowolić tym, czym Internet zechce się z nimi łaskawie podzielić. I tyle w kwestii narzekania.

Film jest ciętą satyrą na absurdy współczesnego mu rosyjskiego społeczeństwa. Na dodatek wciąż jeszcze aktualną, o czym zaświadcza teledysk z 2011 roku, opatrzone następującym komentarzem (tu w moim nader swobodnym przekładzie): *Ale jaja! Film ma tyle lat, a u nas bez zmian, wciąż ta sama Kin-dza-dza...* Reżyser, Georgij Danelija, zafascynował się chyba twórczością Piotra Szulkina – zwłaszcza film *Ga, ga, chwała bohaterom* (1985 r.) wydaje się tu wyraźną inspiracją. Ba, nawet tytuły są jakoś podobne (i ta zbieżność dat...

po prostu *ku!*). Coś podobnego mógłby naręczyć także Stanisław Bareja, gdyby nie dane

mu było mówić wprost o tym, co go śmieszy, za to zechciałby skorzystać z konwencji SF wzorem twórców PRL-owskiej literatury.

Na koniec zasadnicze pytanie, które dręczy zabląkanych Ziemiań: jaka jest różnica między czatlaninem a patsakiem? Na co dzień rozstrzyga to specjalny przyrząd, który skierowany na patsaka świeci na zielono, a na czatlanina – pomarańczowo. Po dłuższej wymianie zdań zniecierpliwiony Uef mówi: *Co ty, daltonistą jesteś? Pomarańczowego od zielonego od nie odróżniasz?* A głupek Ziemiańin nadal nie kojarzy.

Kin-dza-dza! (1986)

reżyseria: Georgij Danelija

scenariusz: Rewaz Gabriadze, Georgij Danelija

muzyka: Gia Kanceli

zdjęcia: Paweł Lebieszew

produkcja: ZSRR

gatunek: dramat, komedia, sf

premiera: 1 grudnia 1986 r.

ocena FilmWeb: 7,4/10, IMDb: 7,9/10

czas trwania: 2 godz. 7 min. (2 części)



Obsada:

Stanisław Lubszin (Wujek

Wowo) – z prawej

Jurij Jakowlew (patsak Bi) – pośrodku

Jewgienij Leonow (czatlanin Uef) – z lewej

Lewan Gabriadze (Gruzin Gedewan Aleksidze)

Irina Szmielowa (Tsan – dziewczyna patsak)

Lew Perfiłow (Kyrr, czatlański dysydent)

Anatolij Serenko (przybysz z planety Uzm)

Cytat: *Sądysz, że ktoś tu myśli prawdę?* ■

GDY STAWKĄ JEST WŁADZA...





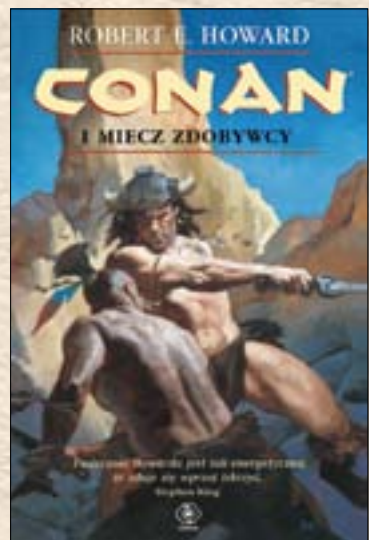
Kontynuacja *Pięknej przyjaźni*.



Powieść zainspirowana bestsellerową grą strategiczną *Total War: Rome II* i ściśle powiązana z jej wydaniem.



Pierwszy tom *Sagi o Wojnie Demonów*. Polecamy serie dotychczas wydane: trylogia *Imperium* oraz *Saga Wojny Mroku*.



Nowa edycja utworów z kultowego cyklu o Conanie, jednym z największych literackich bohaterów w historii.

